

BIUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 5.

Rok 1922. WARSZAWA, 28 Stycznia

Rok LV

UDZIAŁ KOBIET NASZYCH W POWSTANIU STYCZNIOWYM.

„A osobliwie żywe jeszcze podania zapisujecie: jak te przypadną i historia przypadnie — i będziem ją wtedy tak pisać, jak o nas piszą Francuzi i Niemcy, co się już i dzisiaj wydarza“...

ADAM MICKIEWICZ.

Pokolenie, które na swych barkach dźwiagało brzemień walki 1863 r., przyszło na świat w latach bezpośrednio idących po listopadowym powstaniu. Okres lat od r. 1833 do 1843 był dobą jego przyjscia na świat... Wskazując rzeczoną datę, nie twierdzimy, że wyłącznie te młodzietki, zaledwie dojrzałe wówczas zastępy, przyjmowały udział w ruchu zbrojnym. Kraj cały, jak długimi i szerokimi były ziemie dawnej Rzeczypospolitej, udział w nim wziął, a nawet ów ruch tak daleko sięgnął, jak nigdy przedtem, ale w łonie rzeczzonego pokolenia inicjatywa ruchu powstała.... Później zaś, gdy ruch dojrzał, gdy z doby tak zwanej manifestacyjnej zamienił się na walkę zbrojną, stanęli w jego szeregach ludzie znacznie starsi, starszych pokoleń szeregi przewodniczyły mu, były wielokroć jego wodzami.

Kobiety nasze, biorące udział w powstaniu styczniowym, czy też w wypadkach doby manifestacyjnej, poprzedzających epokę ruchu zbrojnego, przeważnie, niemal wyłącznie, należały do tegoż pokolenia, a często nawet do nieco starszego. Ich lata urodzenia sięgały 1830 r. lub czasów dawniejszych.

Od pierwszych chwil doby manifestacyjnej, od chwili, gdy w dniach lutowych 1861 r. pierwsze strzały padły na ulicach Warszawy, gdy pierwsze krwi strumienie bryznęły na bruk stolicy, stając się nasieniem doby innej, doby niezmiernego duchowego podniesienia społeczeństwa — kobieta bierze udział w ruchu manifestacyjnego okresu. Nie podnieca do demonstracji nie organizuje ich, ale odczuwa głęboko nowe prądy i staje niejako na

straży, by te podniesione straże szlachetne nie opadały. Kobiety pierwsze przywdziały żałobę, za niemi poszła męska połowa społeczeństwa — i wkrótce cały naród okrył się żałobą... Rozpoczęła się doba tak zwanej przez wroga — i słusznie nazwanej — „rewolucji moralnej“...

W tej metamorfozie duchowej rola kobiety — Polki, acz na zewnątrz nie uwiadacznia się, jest w istocie niemałą.

Ona nader czynny bierze udział we wszystkich obchodach narodowych, nabożeństwach i jednoczy się z całym tym ruchem przepowiedzianym przez Mickiewicza, prawie na lat dwadzieścia przed rokiem 1861... W jasnowidzeniu przyszłości poeta, prorok narodu, rzekł: „Stańmy się nieskalani i prości, silni prawdą ducha, a smok piekielny sam się rozpadnie... Straszny to potężny nieprzyjaciel w walce na siłę cielesną, zwojuje królestwa i narody, i nic mu się nie ostoi, co walczy jego bronią... jedna broń ducha, siła prawdy i wiary, ta go pokona. Złego złem nie zwyciężysz“...

Hasło poety „Złego złem nie zwyciężysz“ wypowiedziane w roku 1846 było przedniejszym wyznaniem wiary tłumów, które z hymnem „Święty Boże“ ginęły na bruku warszawskim, i szybko przekształcały się duchowo, starały się być, jak mówi poeta — „nieskalani i prości, silni prawdą ducha“...

Hasło to głęboko wsiąknęło w duszę polskiej kobiety... O bohaterstwie wśród niewiast polskich, o ich poświęceniu, nie na godziny i dni, ale na lata mierzonem, mówi nam niejedna karta dziejów przeszłości naszej, nie zabrakło go u nich i w tych latach pamiętnych. Zawsze wysoko kobieta polska stała pod względem moralnym, w epoce zaś, o której mówimy dochodziła wielokroć do szczytu poświęceń, zaparcia się siebie dla dobra umiłowanej idei.

Imiona ich w znacznej części zatra-

cone — i zapewne owe klejnoty ducha niewiast naszych nigdy zupełnie zebrane nie będą — niemniej koniecznym jest, by z głębi przeszłości, tak stosunkowo niedawnej, a tak mało znanej, tak opacznie zarysowanej się w umysłach ludzi dzisiejszych, by z otchłani grobów zabrzmiał głos nawołujący do pilniejszego studjowania czasów styczniowego powstania, by pióra skądinąd uzdolnione, nie narzucały rysów erotyzmu kobietom owych czasów... by je stosownie odtwarzano na kartach historii, czy też powieści.

Ze smutkiem widzimy, iż niektórzy obecnej doby pisarze, nie doceniając charakterów ludzi ówczesnych, włączają wcale niewłaściwie obrazy erotyzmu krańcowego lub kokieterji w postaci niewiast polskich z doby bojów styczniowych... Gdy tymczasem odblask rzeczywistości był inny: najprawdziwiej odbija się on w poezji Mieczysława Romanowskiego, który mówi: „Nie czas marzyć o kochaniu — O bogdanie i róż rwanu — Dla nas niema róż“... Proste wyrazy piosenki poety chwili dziejowej ówczesnej, malują najwierniej nastroj społeczeństwa, którego cały zasób siły dążył w jednym kierunku: odzyskania utraconej niepodległości... Wychowanie ówczesne chroniło kobiety nasze od erotyzmu, myśli zaś kokieteryjne rozpraszała powaga chwili. Znikały one wobec prac, wysiłków, wobec dni pełnych grozy... wśród przeczuć jeszcze groźniejszych. Wyrazem przeczuć zbrojnej walki są słowa poety: „Rozwidnia się piorunami ciemna noc przed nami“...

Rozwidniła się ciemna noc gwałtownie... Bój rozpoczął się w Królestwie i, po paru miesiącach, a nawet nieco wcześniej, szcęk oręża słyszemy na Litwie i dalej, krwią wnet zaznaczą się dawne wschodnie granice Polski... oręż sięgnie do kończyn zachodnich ujarzmionej ojczyzny.

W chwili ostatniej przed rozpoczęciem walki, kiedy w Komitecie Centralnym redagował Jan Maykowski członek rzeczowego Komitetu, manifest wzywający do boju, bardzo uzdolnione pióro niewieście, pióro poetki, pani Marji z Maykowskich Illickiej nakreśliło w tym pamiętnym akcie całe ustępy... Wśród licznych aktów, manifestów, odezw, proklamacji, biuletynów, które wydało powstanie styczniowe, był to dokument pierwszy, zarazem zaś ostatni, który w pewnej części został wytworzony przeważnie dłonią niewieścią.

Jednocześnie z rozpoczęciem walki zaczęły się organizować i instytucje tajemne w celu niesienia różnorodnej pomocy rozwijającemu się powstaniu. Kobiety nasze naprzód w Warszawie, potem na prowincji, wreszcie kiedy walka przekroczyła Niemen i Bug, w dalszych okolicach kraju tworzyły Koła, opiekujące się rannymi, więźniami, wygnańcami, lub ich rodzinami, dostarczały żywności i odzienia do obozów, opiekowały się obozowiskami, pośredniczyły w komunikowaniu się oddziałów, pracowały, czuwały w tajemnych szpitalach, w improwizowanych ambulansach, wśród niebezpieczeństw nieustannych, wśród obaw o cześć, o wolność, o życie...

Przed innemi Kołami niewieściami zawiązało się Koło w Warszawie, tak zwany „Komitet Kobiet“. Przewodniczył on małym grupom, składającym się z pięciu niewiast. Ten długi łańcuch złożony z ogniw pracowniczek po pięć osób, oplatał całą Warszawę, szedł w głąb prowincji, rozpostarł się po miastach i miasteczkach Królestwa. Czcigodną ową instytucję niewieścią nazywano „Piątkami“. „Piątek” praca różnorodna wielką była dźwignią pomocy w powstaniu. Należały „Piątki” do warstw różnej zamożności, przeważnie do kół mniej zamożnych. Dobrowolne opodatkowanie się kobiet dostarczało funduszy, które „Piątki” rozporządzały gwoli celom pomocy dla walczących, rannych więźniów, jeńców i ich rodzin ubogich. „Piątki” tworzyły tłum pracowniczek olbrzymi, ale i praca ich była olbrzymią i różnorodną: w miastach, wioskach, w polu i lasach, w obozowiskach...

Mnóstwo nazwisk należących do „Piątek” w Warszawie zapisało się chlubnie w pamięci ówczesnych. Wszystkich kobiet, które swą pracą w Warszawie wyróżniły się wyliczyć nie podobna... Zapisujemy tu wszakże kilka nazwisk dla pokoleń późniejszych, acz ich ilość, razem zebrana, niemal księgę wytworzyć by mogła. Widziano wówczas wśród najczynniejszych „Piątek”, w murach stolicy: Annę Henrykową Krajewską, Celsovą Lewicką, Monikę Dmitryew, Aleksandrę Karwowską, Olimpię Bielajew (późniejszą Edwardową Pożerską), Sewerynę z Żochowskich Pruszkową (późniejszą Duchieńską), Maryę z Maykowskich Illicką, Jadwigę Łuszczewską (Deotymę) i cały legjon innych, których nazwiska zaginęły może w fali nieszczęść narodu, pamięć jednak całego tego legjonu pracowniczek zostanie na zawsze otoczona cziłą dziejów Polski porobiorowej.

Posiadało Wilno, posiadał Lwów i Kraków swe towarzystwo, niosące pomoc powstaniu. W Wilnie te polskie Samarytanki walczyły z trudnościami niezmiernymi, stokroć większemi, niż w Warszawie i Lwowie: na każdym kroku, praca ich była splekana groźnemi niebezpieczeństwami. Wileńskie niewiasty pracowały niczem nieustraszone, podobnie jak owe kobiety z pierwszej doby rozwoju chrześcijaństwa, które osłonięte cieniem nocy za dni przesładowań Dyoklecjana, szły zbierać potargane szczątki umęczonych braci. Tekla Kleczkowska, Stefanja Falska, siostry Dalewskie, Houwaldtowa, Ludwikowa Kondratowiczowa (wdowa po Władysławie Syrokomi) i cała ciżba innych na bruku wileńskim zboczonych obficie krwią straconych, wytrwale, cicho niosły czyny miłosierdzia chrześcijańskiego...

We Lwowie, pomimo ciągłych wahań ówczesnego rządu austriackiego, to przesładowującego każdy objaw patryjotyczny, to udającego, iż nic nie widzi, praca była łatwiejszą i bezpieczniejszą. Szła ona raźnie, przeważnie pod sterem umiejętnym Felicji Boberskiej. Wymownym czynem zachęcała ona kobiety galicyjskiej dzielnicy, by w chwili owych wielkich wysiłków męskiej połowy społeczeństwa dłoni kobiety-Polki ujęła lemiesz pracy, ułatwiała cichemi czynami miłosierdzia i poświęcenia te krwawe zapasy, trudy walki... „My, niewiasty — mówiła jej odezwa — potrafimy pozostać całkiem bezczynne, nie usiłowały nieść walczącym żadnych usług i ulg? To, co my niewiasty możemy, to nieśmy: pracę rąk naszych i każdy grosz uzyskany największą oszczędnością...”

Słowa Felicji Boberskiej nie poszły na marne. Zbierane przez Lwowianki fundusze wytwarzały dla powstania znaczną pomoc materialną. Kierował tą działalnością, w lecie 1863 r., „Komitet niewiast polskich we Lwowie“... Do tego Komitetu Rząd Narod. dnia 26 czerwca 1863 r. wystosował pismo pełne uznania dla prac Lwowianek. Czytano w owym piśmie następujące wyrazy: „Wy do tej walki straszliwej zdołałyście przynieść coś więcej nad łzy i modlitwy: silne, bo kochające, wierne, bo nadziei pełne, stoicie u krat więzienia, chylicie się nad łózkami szpitalnymi, a z grosza waszego, co już zasilał wdowy i sieroty, został jeszcze jeden pieniążek kosztowny, za który kupujecie tę broń drogą, co ma dać wolność ojczyźnie naszej. Niewiasty polskie: Rząd Narod. dziękuje wam za to“...

Podobną działalność kobiety-Polki spotykano w owej epoce w Żytomierzu, w Kijowie, w Kamieńcu Podolskim, w wielu miejscowościach na Litwie, poza Wilnem, które nie dawało się prześcignąć żadnemu z miast na drodze poświęcenia i ofiarności.

Na owej działalności nie zamykały się szranki pracy kobiet naszych w powstaniu Styczniowem. Słaba ich dłoń nie brała oręża, lecz niejedna położyła prawdziwie bohaterskie zasługi na polach walki i dookoła obozów. Przywoziły one broń i korespondencje z oddziałów powstańczych do

różnych urzędów narodowych; podejmowały się wypraw najniebezpieczniejszych, zleceń prawie nie do pokonania z powodów rozmaitych trudności, wielokroć ryzykując życie, wychodziły z owych wypraw zwycięsko.

Kobiety utrzymujące stałą komunikację obozowisk z Warszawą, nazywano *Kurjerkami*. *Kurjerki* tyle dowodów poświęcenia złożyły, iż ich pamięć powinna być cziłą otoczona. Iść z bronią w dłoni na nieprzyjaciela, na polu walki, było, zaiste, rzeczą łatwiejszą, wymagającą mniejszej odwagi, niż długie dnie i noce przedzierać się przez duże przestrzenie, napełnione wojskiem nieprzyjacielskim, omijać strażę, wymykać się brutalnej pogoni, narażać się na zniewagi. Na takie próby gotowe tylko być mogły kobiety-Polki o wielkiej miłości ojczyzny...

Z orężem w dłoni, w szeregach zbrojnych widziano tylko jedną kobietę niezmiernie odwagi, a zarazem i poświęcenia — Henrykę Pustowójtównę. Nie była ona pochodzenia rosyjskiego, jak mylnie twierdzą. Ojciec jej Węgier, Pusztaj, emigrował do Rosji, przybrał nazwisko Pustowojtow, matka z domu Kosakowska, nie było w jej żyłach ani kropli krwi rosyjskiej. — Imię jej często spotykano na karcie dziejów powstania styczniowego, lecz pióra, zarówno historyków jak i dramaturgów, niestety, nie zdołały dotąd podać wiernie rysów duchowego oblicza tego dziewczęcia — rycerza. Ludzie nie owej epoki, którzy o niej pisali, mierzyli ją miarą pospolitą czasów późniejszych i barwami swej fantazji zatarli prawdziwość jej rysów.

Doraźnych czynów poświęcenia i cierpienia, i strat, i boleści i łez kobiet naszych w owych czasach nikt nie zliczy, wsiąknęły one w przeszłość... Któż dziś obliczy, kto opowie, ilu rannych ocaliły drobne dłonie niewieście, podczas doby walk beznadziejnych, ilu ich wywiozły w lasy, ukryły w niedostępnych matecznikach puszczy litewskich?... Któż dziś zmierzy ilość stoicyzmu matek, żon i dziewcząt polskich, patrzących na rany ciężkie, na oderwane szczątki ciał potarganych, które u łóżka cierpienia nietylko okazywały słodycz Siostry Miłosierdzia, ale męstwo męczennicy; gdyż wróg napadając na szpitale improwizowane zabijał rannych, mordował i lekarzy i pielęgniarki. Praca nad przygotowaniem rekwizytów wojskowych niekiedy narażała niedoświadczone młode dziewczątka na śmierć lub kalectwo. W Krakowie d. 7 sierpnia 1863 r., wybuch prochu w kamienicy pod № 283 przy ulicy Szewskiej, pozbawił życia kilka młodziutkich dziewcząt, pracujących nad robieniem ładunków dla powstańców. Jesteśmy w możności zapisania tylko jednego nazwiska z ofiar tego wypadku, 17-letniej Marji Wiatrowiczówny.

Były i takie, co chętnie krew własną przelewały, by ocalić bodaj jedno życie zagrożone bojownika o wolność... Dajemy jeden z przykładów. Do dworu pewnego ziemianina litewskiego przywieziono ranne go powstańca, lecz wnet potem wpadło wojsko nieprzyjacielskie. Rannego ukryto w piwnicy; krew wszakże z ran zdradziła

go, domagano się natychmiastowego wydania. Wówczas młodziutkie dziewczątko, słysząc to w drugiej izbie, zadało sobie nożem kuchennym ranę w rękę i rzekło do wroga: „to moja... ja się skaleczyłam przypadkiem“.

Nie poruszamy tu dziedziny cierpień kobiet naszych, tracących wówczas swych najdroższych, dziedziny boleści żon, matek, sióstr, nie mówimy o znęcaniu się nad naszymi niewiastami, smaganami różgami

w izbach inkwizycji, skazanemi w więzieniach na tysiączne prywacje w ziemi wygnania; nie mówimy o dziedzinie bólu bezbrzeżnego, który przenikał prostacze a kochające serca mnóstwa matek z zaścianków litewskich i żmudzkich—z Ibian, z Jaworówki, ze Szczuk i z innych osad, spalonych z rozkazu Murawiewa — pędzonych na Sybir całemi rodzinami. One znaczyły swój pochód żałobny mogiłami drobnych dzieci... To inna dziedzina... Tu staraliśmy się dać drobny tylko szkic udziału kobiet naszych w owej pa-

miętnej walce o niepodległość, wskazać, iż obok dłoni męskiej i dłoń niewieścia spieszyła do pracy wyzwolenia obok pokoleń męskich i niewieście zapełniły przestworza Sybiru.

Pobieżny to zarys, składamy go jako świadectwo dziejowe na grobach pokolenia już w znacznej części wygasłego, jako hołd uwielbienia dla babek i prababek dzisiejszej polskiej kobiety, która oby pamiętała, iż w tych mogiłach niewiast 1863 i 1864 r. spoczywa najpiękniejszy kwiat narodu.

Prof. Marjan Dubiecki.

KONSTYTUCJA POLSKA W ŚWIETLE POTRZEB I IDEAŁÓW ŻYCIA.

(DALSZY CIĄG).

III.

Ustrój władzy wykonawczej w Polsce ustalony przez konstytucję 17 Marca jest normalnym ustrojem parlamentarnym. Wprawdzie na czele władzy wykonawczej stoi bezpośrednio Prezydent Rzeczypospolitej, nieodpowiedzialny parlamentarnie, ale tę niekonsekwencję wyjaśniłem już uprzednio. Prezydenta Rzeczypospolitej wybierają na lat siedem Sejm i Senat, połączone w Zgromadzenie Narodowe. Zastępuje Prezydenta w razie jego śmierci, zrzeczenia się lub innej przyczyny Marszałek Sejmu. Prezydent sprawuje swą władzę wykonawczą przez odpowiedzialnych przed Sejmem Ministrów i w tym celu powołuje Prezesa Rady Ministrów, na jego przedstawienie mianuje Ministrów, na wniosek zaś Rady Ministrów obsadza wyższe urzędy cywilne i wojskowe. Każdy Akt rządowy Prezydenta dla swej ważności wymaga podpisu Prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra, którzy w ten sposób biorą na siebie odpowiedzialność. Prezydent jest najwyższym zwierzchnikiem siły zbrojnej, lecz na wypadek wojny obowiązany jest mianować Naczelnego Wodza. Najwięcej praw Prezydent posiada w polityce zagranicznej, bo reprezentuje państwo nazewnątrz, przyjmuje przedstawicieli państw obcych i wysyła polskich, zawiera umowy z innymi państwami i podaje je do wiadomości Sejmu. Przymierza, umowy handlowe, umowy obciążliwe pod względem finansowym, obowiązujące pod względem prawnym poszczególnych obywateli, albo zmieniające granice państwa wymagają zgody Sejmu. Prócz tego ogłasza wojny i zawiera pokój. Prezydent nie ma prawa bez uprzedniej zgody Sejmu.

Nawewnątrz kraju faktycznie rządzi Rada ministrów, która może być przez Sejm pociągnięta do odpowiedzialności parlamentarnej zwykłą większością głosów (art. 58 kon.). W tym postanowieniu kryje się znowu poważne niebezpieczeństwo. W innych krajach wyrażenie wotum nieufności dla Rządu wymaga pewnych warunków, bądź wniosek taki winien być podpisany przez 100 posłów i przekazany specjalnej komisji, bądź imiennie głosowany w obecności co najmniej połowy ogólnej ilości posłów, bądź wymaga upływu pewnego czasu, od

dnia zgłoszenia wotum nieufności. W Polsce kryzys rządowy może wypaść w każdej chwili i zakończyć się zupełnie niespodziewanie, ponieważ konstytucja nasza nie zawiera żadnych klauzul ograniczających i normujących przebieg kryzysu rządowego. Konstytucja ustala zasadę dekoncentracji administracyjnej i samorządu lokalnego z nadzorem przez wyższe organa państwowe.

Oprócz samorządu terytorjalnego konstytucja zapowiada samorząd gospodarczy dla poszczególnych dziedzin życia, a mianowicie ustanowienie izb rolniczych handlowych, przemysłowych, rzemieślniczych i pracy najemnej. Instytucje te, które będą miały za zadanie unormowanie gospodarstwa narodowego są jednakże tylko przewidziane w konstytucji, lecz nie posiadają bliżej określonych konturów, to też przedwcześnie byłoby sądzić, jaki wpływ odniosą na życie kraju. Wreszcie art. 75 konstytucji zapowiada powołanie sądów administracyjnych dla orzekania o legalności aktów administracyjnych — czyli jednej z najważniejszych instytucji, bez której, jak się to obecnie dzieje, jesteśmy skazani na samowolę najrozmaitszych urzędów, które nam zabierają majątki, ziemię, mieszkania, wyrzucają literalnie na bruk, a natomiast tysiącem zakazów nie pozwalają na rozwinięcie twórczej działalności.

Sądownictwo w ramach konstytucji posiada wystarczające prerogatywy — niezawisłość sądów, niezmiennosc wyroków sądowych, nieusuwalność sędziów, jawność rozpraw sądowych, sądy przysięgłych; jednolitość organizacji sądowych — wszystkie te niezbędne zasady zostały uwzględnione w IV rozdziale konstytucji. Wreszcie w zakresie ustalenia zasadniczych instytucji życia społecznego i określenia praw i obowiązków obywateli, konstytucja Polska stoi na stanowisku zdrowego postępu, zachowując wszakże instytucje niezbędne dla rozwoju życia.

Konstytucja tedy 1) zapewnia — wolność religijną, równouprawnienie wszystkich wyznań, a kościołowi katolickiemu naczelną miejsce wśród równouprawnionych wyznań, 2) uznaje wszelką własność i bierze ją pod opiekę państwa; zniesienie i ograniczenie własności może być tylko

odpłatne; ziemia jednakże nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu; 3) zapewnia szczególną ochronę pracy w formie ubezpieczeń społecznych; 4) gwarantuje prawo mniejszości narodowych, zezwalając im na zakładanie własnych szkół, zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, swobodne używanie mowy i życie zgodne z przepisami religij.

Obywatel polski, bez różnicy płci, jest równy wobec prawa, Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych i stanowych, żadnych herbów i tytułów za wyjątkiem naukowych. Obywatel polski posiada prawo wolności osobistej, której może być pozbawiony tylko w warunkach prawem przepisanych na zasadzie polecenia sądowego, posiada również wolność obrania zawodu, miejsca zamieszkania i pobytu, wolność wypowiedzania myśli i przekonań, wolność sumienia i wyznań, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, wolność nauki i nauczania, prawo petycji, prawo do wynagrodzenia szkody zrzędzonej przez organy władzy państwowej. Obywatelowi państwo poręcza wolność prasy, tajemnicę listów, nietykliwość mieszkania.

Za te tak rozległe granice zagwarantowanej wolności państwo polskie wymaga od obywateli: wierności dla Rzeczypospolitej, poszanowania Konstytucji Państwa, obowiązujących ustaw oraz rozporządzeń władz, wykonywania służby wojskowej, ponoszenia ciężarów publicznych, jak np. podatków, poszanowania prawowitej władzy i wreszcie wychowania dzieci przez zapewnienie im co najmniej początkowego wykształcenia.

Zawieszenie praw obywatelskich może nastąpić tylko w razie wojny lub podczas rozruchów wewnętrznych, lub obszernych knowań o charakterze zdrady stanu. Na zakończenie opisu treści ustawy konstytucyjnej stwierdzamy, że art. 125 konstytucji ustala, iż konstytucja za lat 25 będzie poddana rewizji, a gdyby Sejm chciał to uczynić przed tym terminem, to już drugi Sejm zwykły, może powziąć odpowiednią uchwałę, przyczem zmiana konstytucji może być uchwaloną tylko w obecności połowy ustawowej liczby posłów, względnie członków Senatu, większości $\frac{2}{3}$ głosów.

(D. n.).

Wacław Bitner.

PROF. DR. TADEUSZ ZIELIŃSKI.

IFIGENJA.

I.

Dwa zarzuty rozbrzmiewały nieustannie pod adresem Eurypidesa przez cały ciąg jego—niezbyt długiego dla owych czasów zdrowych—życia: oskarżono go i o brak szacunku dla wiary ojczystej i o nienawiść do kobiety.

W obu zarzutach tkwiła część prawdy, ale tylko część. Niewątpliwie, poeta-myśliciel, w którego duszy żył, działał i cierpiał duch Zeusa, w sposób niekiedy lekceważący odzywał się o tem, co pochodzi z ziemi i lgnie ku ziemi, o religji i kobiecie, ... o których symbiozie naturalnej proszę przypomnieć sobie dobitne, lecz trafne słowa Mifistofelesa; tłum, wszelako, mocą nieodmiennie przyrodzonego sobie symplizmu, nazbyt skwapliwie poczynił swe uogólnienia. Tłum, zwykły na własne podobieństwo tworzyć postaci swoich ludzi wielkich, nie potrafił zrozumieć i ocenić tego, że przeciwnik jego był i poetą i myślicielem; że, jako myśliciel, umiał on gromadzić cierpliwie szczątki Gołębiej księgi prawdy, która zdruzgotaniu uległa, padając na ziemię, i że nie poprzestawał na szczątku jej lada jakim, przypadkowo znalezionym; jako poeta zaś, potrafił zmagające się ze sobą myśli oblekać w ciało i antynomje logiczne zmieniać w konflikty tragiczne. Tłum nie rozumiał Eurypidesa; za to on rozumiał tłum doskonale, a przeto też nie kusił się o to, aby być przezeń rozumianym: po śmierci jego dopiero ujrzały Ateny te dwie tragedje, w których odpowiedział on na oba zarzuty, wyżej nadmienione i wyświecił wobec współczesnych stosunek swój i do religji i do kobiety.

Tragedję wiary wcielił on w swe „Bakchantki“, tragedję kobiecości pokazał w Ifigenji z Aulis.

II.

W „Bakchantkach“ widzimy tragedję wiary, w „Ifigenji“ — tragedję kobiecości; nad obu poeta pracował, rzec można, jednocześnie, nie przeto dziwnego, że temat główny jednej tragedji pobrzmiewa pogłosem wtórnym także i w drugiej. W „Bakchantkach“ kobieta występuje, jako przedstawicielka i ekstazy religijnej i protestu przeciwko niej; podobnie, w „Ifigenji“ za naczynie idei wybrał poeta najbardziej gorszące dla ludzi religijnych opowiadanie z tradycji świętej Hellenów — to samo, na które po czterech bez mała wiekach powołała się rzymski poeta-wolnomyśliciel, Lukrecjusz, starając się przekonać przyjaciela swego Memjusza, że antyreligijny jego poemat nie ma bynajmniej charakteru zdroźnego:

Oto, czego się lękam: możesz pomyśleć, Memjuszu,
Ze pierwiastki zdroźności poznasz w mej księdze
[i wstąpisz
Na zbrodniczości drogę. Nie miej obawy: religja
Częściej przykłady jawiła czynów występnych i zdroź-
nych.
Czyliż nie wiesz, jak w Aulis ołtarz Djany dziewicy
Krew dziewicza zbroczyła? Jak Ifigenję zaktóli
Wojsk helleńskich wodzowie, męże pierwsi, najle psi?..
Iluż krzywd doradczynią była religja wśród ludzi!

I niema wątpliwości, że i nasz poeta mógłby wysunąć ten wdzięczny motyw: znieważona w swych uczuciach najświętszych Klitemnestra, matka bohaterki, mogłaby tak samo wystąpić z oskarżeniem przeciw okrutnemu bóstwu, jak czyni to inna matka, dzieciobójczyni Agaba w „Bakchantkach“. Ale, być może, dla tej ostatniej właśnie przyczyny, stało się inaczej; zrzadka jedynie słyszymy tłumione szemranie tematu wtórnego, w słowach chóru, na przykład:

Duszę masz wzniosłą, królowno-gołąbko,
Lecz jakże srodzy są Los i Bogini!..

Wogóle zaś groźna zachcianka bogini pominięta jest, jako niewyjaśnione, ale i nie podlegające wyjaśnieniu zrzędzenie Fatum.

Wojsko greckie zebrało się w Aulidzie, gotowe do odpłynięcia pod Troję; ale nie może doczekać się pomyślnych dla się wiatrów, i nie doczeka się, *dopóki Agamemnon, naczelný wódz zjednoczonych szczepów greckich, nie złoży w ofierze bogini wybrzeża aulidzkiego Artemidzie (Djanie) swej córki starszej Ifigenji*. Bezpośredniego nakazu tu niema: Ifigenja może pozostać w komnatach pałacowych ojca, żadna nań kara za to nie spadnie; wypadnie jeno, z konieczności, wojsko rozpuścić, wyrzec się wyprawy, pożegnać sny o zwycięstwie i sławie.

III.

Na tem polega węzeł tragedji; i na tem również polega przyczyna, sprawiająca, że tragedja owa, mimo ten barbarzyński motyw ofiary ludzkiej, wciąż jest bliska naszemu uczuciu. Za władzę i działalność, za zwycięstwo i sławę człowiek musi płacić: kto dąży do nich, ten powinien być gotów poświęcić im na ofiarę owe tkliwsze i delikatniejsze ideały, które piastuje głąb jego serca; niezliczoną liczbę razy powtarzała się konieczność okrutnego wyboru, którego wynikiem było poświęcenie Ifigenji... Czytelnik, oczywista, nie powinien sądzić, że w słowach tych zawiera się cała „idea“ Ifigenji. Słowa te wypowiedziano tu jedynie po to, aby łącniej mu było w szczytnej postaci przeszłości bohaterkiej rozpoznać znamiona rodzime. Idea nie zawiera się w micie, jak ziarno w łupinie; idea żyje w nim, jak dusza żyje w ciele. Mit, ożywiony ideą, jest to szczególnego rodzaju organizm psychofizyczny, wedle własnych rozwijający się praw; w możności stwarzania tego rodzaju organizmów tkwi wyższość poezji filozoficznej nad filozofją oderwaną.

Władza i działalność, sława i zwycięstwo wołają Agamemnona ku dolinie Skamandra, pod ściany Troi; tem samem żądają zgonu Ifigenji. Po uporczywej walce król postanawia spełnić to żądanie: jego gońcy pędzą do Argosu, aby stamtąd wrócić z królowną. Czy wszystko już rozstrzygnięte? Ze stanowiska tragedji *najstarszej*—wszystko. Ajschylos w „Agamem-

nonie“ swym przedstawił nam i walkę w sercu króla i jej wynik; jakkolwiek okropnym wydał mu się warunek, przez boginię postawiony, poddał mu się, „skłonił szyję pod jarzmem konieczności“; na rozkaz jego, mężowie podjęli dziewicę nad ołtarzem ofiarnym, przewiązawszy chustą jej nadobne usta, aby w chwili zgrozy przedśmiertnej nie wyrzekły przekleństwa na jego dom... Jest to zbrodnia, i poeta zdaje sobie z tego sprawę; tymczasem zaś „na niwie grzechu plonem bywa śmierć“. Za zabita kobietę-gołąbkę zemściła się kobieta-żmija. Żmija zrazu Klitemnestra nie była; stała się nią potem, gdy córkę jej poświęcono na ofiarę władzy i sławie jej męża.

Inne rozwiązanie daje pośmiertna tragedja Eurypidesa.

IV.

Gońcy pomknęli do Argosu, rychło wróca stamtąd z królowną, którą im, niezawodnie, wydała nie podejrzewająca niczego Klitemnestra. Jakże bo miała nie wydać? Król pisał jej w liście, że córka ich ma poślubić najślawniejszego z Hellenów, Achillesa... Ale w ciągu nocy męcząca walka znów rozgorzała w duszy króla i tym razem górę wzięło serce; pisze nowy do żony list, polecając zostawić córkę w Argosie, i oddaje ten list wiernemu staremu niewolnikowi Klitemnstry. List przejmuje Menelaos. Menelaos więcej od innych ucierpiałby, gdyby nie doszła do skutku wyprawa, przedsięwzięta z jego powodu; rozgrywa się gorąca scena między nim a bratem. Dowody Menelaosa dyktuje samolubstwo, i obalić je nietrudno: czyż warto dla Heleny poświęcać Ifigenję? Nie chodzi wcale o niego:

Lecz Hellada, słysz, Hellada! Za cóż cierpieć ma ^{[wagi?} znie-
Czyż dla pięknych ócz królowny wydać ^{[gawisko} chcesz na ura-
Nasze groźby znamienite?...

W taki to sposób władza i działalność, zwycięstwo i sława w innej stają przed nami postaci: nie stanowią już one nagrody, której można się i wyrzec, ale stanowią *powinność* — powinność żołnierza wobec towarzyszy broni, powinność króla wobec poddanych. Konflikt się zaostrza: to mężka, żołnierska, królewska powinność staje przed nami w majestacie tak groźnym, przyniatającym, że tryumf jej nad kobiecym uczuciem miłości i tkliwości zdaje się być niezawodny.

Sam los przychodzi jej z pomocą: Ifigenja jest już tutaj, w obozie greckim, a towarzyszy jej Klitemnestra, która nie chciała rzec się swego prawa macierzyńskiego; postanowiła sama wydać córkę za mąż, sama nieść przed oblubienicą pochodnię weselną. Nawet Menelaos czuje się tknięty grozą nieszczęścia; godzi się z bratem, radzi mu nie poświęcać córki, ale... Hellada, Hellada! Widmo powinności, skoro raz zostało wywołane, już nie znika; jarzmo Konieczności głęboko w kark się wpiło; stracić go niepodobna.

d. c. n.

JACK LONDON.

PRZEMYŚLNY PORPORTUK.

(DALSZY CIĄG).

A przez cały czas licytacji Akoon zwracał lufę nabitej strzelby to ku jednemu, to ku drugiemu, ni to grożąc, ni to patrząc z chłodną ciekawością, jak też wygląda człowiek, którego za chwilę trzeba będzie zgładzić. Kiedy król Eldorado zastanawiał się nad następną stawką, Akoon począł zbliżać się doń powolnymi krokami. Król rozpiął pochwę rewolweru, wiszącą u pasa, poczem oświadczył spokojnie:

— Dwadzieścia trzy tysiące.

— Dwadzieścia cztery — odrzekł Porportuk ze złym uśmiechem, pewien iż pewnością siebie ostatecznie pogrzebił rywala. Ten ostatni zbliżył się do El-Soo, oglądał ją starannie, przez długą chwilę.

— ...i pięćset dolarów — powiedział wreszcie.

— Dwadzieścia pięć tysięcy, — odbił natychmiast stary.

Król złota obejrzał znowu dziewczynę i pokiwał głową. Spojrzał raz jeszcze, poczem wyrzekł z rezygnacją:

— ...i pięćset dolarów.

— Dwadzieścia sześć tysięcy — wyrzucił chrapliwie Porportuk.

Pobity królik wzruszył ramionami i nie raczył spotkać błagalnych spojrzeń małego Tommy. Tymczasem Akoon zbliżać się począł ku zwycięzcy. Bystre oczy El-Soo zauważyły ten ruch i, podczas gdy Tommy namawiał złotego króla do dalszych stawek, dziewczyna pochyliła się i wyrzekła coś cicho do jednego z niewolników. Kiedy więc rozpaczliwe — „Po raz pierwszy!... Po raz drugi!...” — małego Tommy zabrzmiały w powietrzu, stary niewolnik podszedł do Akoona i powiedział mu kilka słów na ucho. Akoon nie dał po sobie poznać, czy cokolwiek usłyszał, chociaż oczy El-Soo wpijały się trwożnie w jego twarz.

— Po raz trzeci! — wydzwonił wysoki głos Tommy. — Dla Porportuka za dwadzieścia sześć tysięcy dolarów!

Porportuk patrzył podejrzliwie na Akoona. Wszystkie oczy zwrócone były na Akoona. Ale ten nie uczynił nic.

— Przynieś wagi, — powiedziała El-Soo.

— Płacę u siebie w domu! — bronił się Porportuk.

— Przynieś wagi, — powtórzyła El-Soo. — Zapłacisz tutaj, żeby wszyscy widzieli.

Tak więc, szalki zostały przyniesione ze sklepu, Porportuk zaś zniknął i po chwili przyprowadził ze sobą człowieka, dzwigającego na plecach ładunek złotego piasku w worku z jeleniej skóry. Pozatem, u boku Porportuka maszerował drugi człowiek, ze strzelbą na ramieniu, wpatrzony jedynie w Akoona.

— Oto są weksle i kwity — rzekł Porportuk — na ogólną sumę piętnastu tysięcy, dziewięćset sześćdziesięciu siedmiu dolarów i siedemdziesięciu pięciu centów.

El-Soo wzięła je do rąk i rzekła do Tommy.

— Proszę dopełnić sumę do szesnastu tysięcy.

— Pozostaje dziesięć tysięcy do wypłacenia w złocie — powiedział Tommy.

Porportuk skinął głową i począł rozwiązywać worek. El-Soo, stojąca na samym końcu wysokiego brzegu, rozdarła papiery na strzępki i cisnęła je na wodę. Wążenie złotego piasku rozpoczęło się, lecz utknęło na miejscu.

— Rozumie się, po siedemnaście dolarów — powiedział Porportuk do Tommy, który starannie sprawdzał wagę.

— Po szesnastu, — rzuciła ostro El-Soo

— W całym kraju przyjęty jest zwyczaj liczenia złota po siedemnaście dolarów za uncję piasku — protestował Porportuk. — Przecież to jest tranzakcja handlowa.

El-Soo roześmiała się.

— Ten zwyczaj wprowadzony dopiero tej wiosny — rzekła, — w zeszłym roku i lat poprzednich liczone uncję po szesnastu dolarów, kiedy ojciec mój zaciągał dług, liczone po szesnastu. Kiedy wydawał w sklepie pożyczone od ciebie pieniądze za uncję dawano mu mąki za szesnastu, nie za siedemnaście dolarów.

Porportuk zamruczał coś i skinął, żeby ważono dalej.

— Proszę podzielić piasek na trzy części i każdą zsytać oddzielnie — odezwała się El-Soo do Tommy. — Ot, tutaj, tysiąc dolarów. Tu trzy tysiące, a tam — sześć.

Robota była mozolna, Akoon zaś stał blisko i obserwował bacznie każde poruszenie ważących.

— Czeka tylko na koniec wypłaty — zauważył ktoś w tłumie. Mniemanie to powtórzono dalej i wkrótce wszyscy czekali tylko, co uczyni Akoon, z chwilą wypłacenia dziewczynie całej sumy. Sługa Porportuka, stojący w pobliżu ze strzelbą w pogotowiu, również nie spuszczał wzroku z Akoona.

Ważenie było skończone i trzy sypkie wżgórki złotego piasku leżały na stole.

— Oto jest trzy tysiące dolarów, dług mego ojca, zaciągnięty w sklepie Kompanji, weź to Tommy i oddaj komu należy. A oto są czterej starzy niewolnicy mego ojca. Znasz ich Tommy. Daję ci tysiąc dolarów; dbaj, aby każdy z nich miał zawsze poddostatkiem żywności i tytoniu.

Tommy zsytał każdą kupkę złota do oddzielnego woreczka. Sześć tysięcy dolarów pozostało na stole. El-Soo zanurzyła czerpak w piasek i błyskawicznym ruchem cisnęła złoto w głąb Yukonu. Por-

portuk zdążył chwycić rękę dziewczyny, kiedy sięgała po raz drugi.

— To moje, — wyrzekła spokojnie.

Porportuk pojął, że nic nie poradzi, odsunął się gwałtownie. Stał, zgrzytając zębami, podczas gdy dziewczyna niewzruszenie czerpała piasek i sypała go do wody dopóki nie pozostało ani odrobiny.

Tłum chciwymi oczyma wpatrywał się w Akoona, a zbrojny sługa zwycięzcy zdjął strzelbę z ramienia, skierował lufę na wroga, o yard odległego i palec położył na cynglu. Lecz Akoon nie uczynił nic.

— Czekam na poświadczenie kupna — odezwał się Porportuk ponuro. Wypisano więc poświadczenie kupna, które mówiło wyraźnie, że dnia tego i tego kobieta El-Soo nabytą została wobec świadków przez mężczyznę Porportuka. El-Soo podpisała dokument, nabywca zaś jej złożył papier starannie i schował do kieszeni. Nagle oczy zabłysły mu i ze skwapliwą radością zwrócił się do dziewczyny.

— Niech ci się nie zdaje, żeś pokryła cały dług ojca. To, co zapłaciłem, zapłaciłem za ciebie. Moje kupno jest interesem dzisiejszym, a nie sprawą z zeszłego roku lub z lat powszednich. Obecnie, wedle nowego kursu za każdą uncję, którą dałem za ciebie dostać mogę ilość mąki wartości siedemnastu dolarów, a nie szesnastu, jak niegdyś. Straciłem dolara na każdej uncji, na całej zaś sumie: sześćset dwadzieścia pięć dolarów,

El-Soo pomyślała chwilę i zrozumiała własną omyłkę. Uśmiechnęła się a potem roześmiała głośno.

— Raćja, odrzekła ze śmiechem, pomyliłam się, ale już zapóźno. Zapłaciłeś i złota już niema. Myślisz zbyt powoli i przez to straciłeś. Dowcip nie dopisuje ci ostatnimi czasy, Porportuk. Zestarzałeś się.

Nie odpowiedział. Spojrzał na Akoona i poczuł się bezpiecznym. Wargi wygięły mu się złym uśmiechem, a na twarz wystąpił skurcz okrucieństwa. (D. e. n.)

Z TEKI WŁOSKIEJ.

STRZASKANY POSĄG.

*Byłem białym posągiem, wykutym w marmurze...
U stóp mych purpurowe, młode drżały róże -
Przedemną srebrne wokół wyrzucając błyski,
W dwie cysterny zamknięte były wodotryski.*

*Żrenice me, do słońca i blasku tęskniące,
Kochały na błękitach złote włoskie słońce,
Co światła bursztynowe rozlewało kruże
Na bijące fontanny, na mirty i róże...*

*- Sen się prześnił! Pieśń słońca na ustach mi konał
Jakiś psotnik kamieniem rozbił me ramiona
I szafem uniesiony złośliwej pustoty
W pleśń sadzawki mnie strącił - z marmurowej grotty...*

JAN PIETRZYCKI

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

Lea nie odrzekła. Dziewczęce łzy drżały jej jeszcze na długich rzęsach.

— Dziękuję panu — zabrzmiało tuż koło niej grzecznie lecz cokolwiek surowo, — służę pani, miss Leo!..

Trepka podał jej ramię i wyszli spokojnie z sali.

Ostsacken popatrzał za Januszem z niechęcią i podejrzliwie.

— Widziałem, co zaszło, ale nie mogłem zdażyć... Ktoż to jest ten obrońca?

— Nie wiem — odrzekła Lea jeszcze trochę nieswoim głosem.

— Przykro mi, że się tak przydłużać musi ten, niezupełnie odpowiedni dla pani pobyt w hotelu, — mówił Trepka.

— Ach! gdybyż ta ciotka nareszcie przyjechała po mnie, lub też przysłała listowne zaproszenie — westchnęła w odpowiedzi.

Ale ciotka, zresztą w dalekim już stopniu pokrewieństwa będąca, jakoś nie przyjeżdżała, aczkolwiek zapowiedziała się była na skutek listu, donoszącego o przyjeździe dziewczyny.

Ostsacken dopiął swego. Przedstawił się również Januszowi pomimo odczuwanej do tegoż antypatii. Chodziło mu o znajomość całkiem stwierdzoną, o dostęp do towarzystwa tych dwojga, skoro nie można

było obcować tylko z panią. Gryzła go narazie zazdrosna ciekawość stosunku łączącego tę parę. Narzeczeni? Niebawem jednak przekonał się, że niema tu sprawy miłosnej w żadnym rodzaju. Opuściła go przeto niechęć do Trepki i świat mu się wydał, pomimo posepności wojennej—rózowy.

Przebywał w Amsterdamie jako chwilowo przydzielony do jakiejś misji dyplomatyczno-wojskowej. Czasu miewał dosyć, ażeby asystować panience, ilekroć sposobność się przytrafiała. Lea uczyniła na nim bardzo silne wrażenie. Zrazu był to tylko bezwzględny, zmysłowy napór żądy, ale potem i dla samego Ostsackena niespodziewanie, obudziło się coś głębszego, uszlachetniającego popęd brutalny. Wzbięła mu w sercu jakaś tkliwość, gdy patrzył na tę dziewczynkę zamyśloną, trochę smutną, przeniesioną w obce warunki i na grunt sobie nieznanym. Pragnął mieć ją dla siebie, lecz jednocześnie chciał, aby i ona w tem się uczyła dobrze, ażeby weszła w sferę jego pożądań i w opłot jego ramion, jak w dziedzinę ciepła i bezpieczeństwa, bez wstrząśnień i zatrwożenia. Wydawała się stworzeniem troszkę z zaświata, wymagającym delikatnych względów i ostrożności pieczołowitej. Ostsacken

zwykł był iść do celu, nie rachując się z niczem i nie hamując w czemkolwiek swojej woli, ale oto ku zadziwieniu własnemu ujrzał w sobie możność pewnej miękkości. Narazie nieledwie stropiło go to odkrycie, potem, uznał to za swą dodatkową a piękną cechę i tem wyżej ocenił samego siebie. Wart się miał, już ze wszech miar powodzenia w miłości.

Był wogóle dobrej myśli. Rachował na swą powierzchowność; uchodził przecież za jednego z najprzystojniejszych oficerów w pułku. Rachował na stanowisko towarzyskie, na znaczenie słówka „von“ przed nazwiskiem, na widoki niewątpliwej kariery.

Przed wybuchem wojny, jako oficer rezerwy, pracował w zarządzie jakiegoś wielkiego towarzystwa przemysłowego i wszystkie jego plany związane były z perspektywą pędzenia żywota „cywilnego“. Ale wojna śnać obudziła jakieś instynkty drzemające w tej naturze. Uczuł się w armji jako w swoim żywiole, postanowił pozostać w niej nawet po zawarciu pokoju. Zamigotały mu nadzieje posuwania się szybkiego i kto wie, aż na jaki stopień? Tymczasem był zaledwo „oberlejtentantem“, ale posiadał stosunki obiecujące poparcie i mocną chęć korzystania ze sposobności.

(D. c. n.)

O NOWOTWORACH ZŁOŚLIWYCH.

(DOKOŃCZENIE).

Ze wszystkich nowotworów złośliwych największe znaczenie posiada dla świata kobiecego rak macicy. Cierpienie to, niestety, nie jest rzadkiem. Trzecią część wszystkich chorych dotkniętych rakiem stanowią chore na raka macicy. W Niemczech przed wojną obliczono ogólną liczbę chorych cierpiących na raka macicy na 25.000. W Polsce nie mamy na razie ścisłych danych statystycznych; nie będziemy jednak dalecy od prawdy, jeżeli przyjmemy, że w obecnych granicach naszej Ojczyzny conajmniej kilkanaście tysięcy kobiet ma raka macicy. Co za przerażająca liczba, zwłaszcza jeśli zważymy, że ogromna większość tych nieszczęśliwych znajduje się już w tym okresie, gdy operacja jest niemożliwą i, że rak macicy najpóźniej w dwa lata prowadzi wśród okrutnych męczarni do śmierci. Sprawa ta więc zasługuje na to, ażeby nad nią się zastanowiła każda myśląca kobieta, tembardziej, że może tu ona działać bardzo wiele dobrego.

Rak macicy najczęściej spotykamy u kobiet, które przekroczyły czterdziesty rok życia, chociaż zdarza się on, co prawda znacznie rzadziej, i u młodszych. Początkowe objawy są bardzo nikłe: krwawienia, upławy wodniste, czasami krwią zlekką zabarwione—oto wszystko. Nie bywa zu-

pełnie bólów—i to czyni rak macicy cierpieniem tak niebezpiecznym. Większość chorych bowiem nie przywiązuje wagi do wyżej wymienionych objawów i nie zwraca się do lekarza. W miarę dalszego szerzenia się raka zjawiają się bóle; krwawienia stają się obfitsze, upławy wyglądają jak woda, w której płukano mięso i mają zapach odrażający. W dalszym przebiegu chore szybko tracą siły, skóra ma zabarwienie ziemisto-szare, tracą apetyt, bóle pozbawiają je snu, stają się ciężarem dla siebie i otoczenia. Wreszcie dołączają się powikłania ze strony pęcherza, nerek, odbytnicy, innych narządów i po kilkunastomiesięcznych, nieustannych męczarniach nadchodzi upragniona wybawicielka z tych nieludzkich tortur—śmierć. Czy jednak rak jest chorobą nieuleczalną i wyżej skreślony okropny los jest smutną koniecznością? Czy, stwierdzając u chorej raka macicy tym samym podpisujemy na nią wyrok śmierci? Bynajmniej. We wczesnych okresach rak jest schorzeniem ściśle umiejscowionem i, usuwając za pomocą zabiegu operacyjnego wszystko, co jest chore, śmiało możemy liczyć na zupełne wyzdrowienie. Nie zawsze, niestety, jest to jednak możliwe. Znaczna część chorych, przez niedbałość, lekkomyślność i nieświadomość zwraca się do lekarza wtedy, gdy sprawa

jest już daleko posunięta. Nie można wtedy wykonać operacji doszczętnej, albo też, operując nie mamy możliwości usunąć wszystkiego doszczętnie; pozostawienie zaś choćby drobnutkiej cząstki nowotworu niweczy zupełnie wynik zabiegu, prędzej, czy trochę później wznowa jest nieunikniona. Ostatnie lata zmieniły co prawda wiele na lepsze. Chirurgja poczyniła znaczne postępy i okazało się, że, naświetlając raka promieniami Roentgen'a lub radem, możemy niszczyć komórki nowotworowe. Wiele też chorych, które jeszcze do niedawna byłyby uważane za zupełnie stracone, obecnie dzięki stosowaniu leczenia promieniami, bądź przed, bądź po operacji udaje się jednak uratować. Z dalszym rozwojem techniki naświetlania wyniki będą zapewne jeszcze lepsze, lecz obecnie stwierdzić należy, że zyskaliśmy w naświetlaniu nader skuteczną broń, która co prawda nie może zastąpić operacji, lecz w odpowiednich przypadkach znaczną pomoc przynosi, jako uzupełnienie zabiegu krwawego. Pomimo to wszystko jednak tylko w bardzo wczesnych okresach raka możemy liczyć z pewnością na wyzdrowienie, w przypadkach nieco dalej posuniętych szanse pełnego wyleczenia są już znacznie mniejsze. Tu właśnie odkrywa się szerokie pole do współdziałania kobiet. Uświadomienie

jaknajszerszych warstw, że rak macicy nie jest wcale chorobą straszną, ale tylko wtedy, jeżeli chora wcześniej zwróci się do lekarza i nie będzie zwlekała ze zgodą na operację, jest to zadanie, któremu poddać sami lekarze nie mogą. W Ameryce oraz krajach zachodnich istnieją już Ligi Kobiet do zwalczania raka i rozwijają nader zważającą działalność, urządzając odczyty i pogadanki, rozpowszechniając pisma ulotne etc. U nas akcja w tym kierunku znajduje się na razie w zarodku. Lecz i poszczególne jednostki może dużo zdziałać, uświadamiając otoczenie, zwłaszcza warstwy mniej kulturalne, tłumacząc kobietom w wieku przejściowym konieczność pilnego baczenia na siebie. Jeżeli może żądanie, aby każda kobieta w wieku powyżej lat czterdziestu udawała się kilka razy do roku do swego lekarza do zbadania — zupełnie tak samo, jak chodzimy co kwartał do dentysty, — jest za daleko posunięte i w każdym razie w bliskiej przyszłości nie do osiągnięcia, to jednak tylko wtedy walka z rakiem macicy będzie wydatna, jeżeli każda kobieta w wieku przejściowym przy najmniejszym objawie, niepokojącym już niezwłocznie będzie zwracała się do lekarza. Powszechnie znanem jest, że znacznie rzadziej napotykamy przypadki daleko posuniętego raka u kobiet inteligentnych, aniżeli wśród ludności robotniczej lub wiejskiej. Od samych zaś kobiet zależy, abyśmy wogóle takich przypadków nie spostrzegali. Zwracanie uwagi na siebie i na drobne nawet zaburzenia i nieprawidłowości, natychmiastowa zgoda na operację, o ile takowa okaże się konieczną — oto hasła, które rozpowszechniać należy. Czyż nie warto zadać sobie trochę trudu, jeżeli dzięki temu możemy uchronić kogoś od tak strasznego cierpienia, jakim jest rak macicy, nie operowany dość wcześnie.

Dr. med. A. Wojciechowski.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, gen. Hacking, postawił podobno projekt takiego rozwiązania sprawy polskiego portu d'attaché, iżby na prośbę Polski Senat Gdański udzielał pozwolenia na postój polskich okrętów wojennych w Gdańskiej przystani, ale z zastrzeżeniem dla Senatu Gdańskiego prawa... trzymiesięcznego wypowiedzenia. Projekt oczywiście nie do przyjęcia.

Administracja skarbowa b. dzielnicy pruskiej z d. 1 stycznia podległa już zupełnej unifikacji z resztą państwa.

Manifestacja bezrobotnych i manifestacja urzędników odbyły się w Warszawie przed Sejmem: jedna z początkiem, druga z końcem ubiegłego tygodnia, — pierwsza domagała się pracy, druga — polepszenia warunków bytu. Przebieg obu był spokojny.

Sejm Wileński zwołany będzie 1 lutego.

Prezes polskiej delegacji repatracyjnej w Moskwie, p. Edward Zaleski, podał się do dymisji.

Na konferencję w Genewie zaproszony został Rząd polski za pośrednictwem posła włoskiego w Warszawie, p. Tomassiniego.

Pulkownik Czuma i prof. Dybowski powrócili z Rosji do Warszawy.

Posel polski w Rydze, p. Jodko, przybył do Warszawy i w wywiadzie dla prasy zapowiedział, że toczyć się będą z Łotwą pertraktacje celem zawarcia umów handlowych i tranzytowych oraz polepszenia b. przykrego położenia Polaków na Łotwie.

W sprawie wojennych przestępców niemieckich Komisja Międzysojusznicza orzekła, że sądy Lipskie, zbyt pobłażliwe dla przestępców, nie odpowiedziały wymogom sprawiedliwości, że przeto zgodnie z 288 art. Traktatu Wersalskiego Sojusznicy winni wezwać Niemcy do wydania przestępców wojennych celem należytego ich ukarania. Sprawę tę poruszył już również i prez. Poincaré.

Klejnoty rosyjskiej rodziny carskiej według wiadomości podanej przez berlińskiego korespondenta „Daily Chronicle“ są w posiadaniu znanego miliardera niemieckiego Stinnes'a.

Rezolucja Mac Cormicka przyjęta została przez senat Waszyngtoński. Godna uwagi rezolucja ta żąda, by Stany Zjednoczone zbadały stan finansowy Europy i skutki, jakie zbrojenia lądowe państw europejskich wywierają na niemożność Europy uiszczenia się z wojennych długów amerykańskich.

Przesilenie rządowe w Rumunji. Rząd Take Jonescu ustąpił. Na czele nowego gabinetu stanął p. Bratianu.

Wojskowy układ belgijsko-angielski omówiony został w Cannes. Układem tym Anglja poręcza bezpieczeństwo granic Belgji. Układ ten szachuje wpływy Francji w Belgji.

Poincaré wygłosił deklarację programową w Izbie Deputowanych. Votum ufnosci uchwaliła mu ogromna większość $\frac{4}{5}$ Izby.

Ojciec św., Benedykt XV, zmarł w dn. 22 b. m.

OBCHODY I UROCZYSTOŚCI.

OBCHÓD MOLIERA.

Dn. 15 b. m. odbył się w auli uniwersytetu warszawskiego uroczysty obchód dla uczczenia trzecieściecia urodzin Moliere. Obchód ten samorzutnie zorganizowała i zorganizowała młodzież akademicka i należy jej się szczególne uznanie zato, iż warszawska uroczystość na cześć genjusza Francji zbiegła się co do dnia i godziny z uroczystością w Sorbonie. Hold stał się przeto bardziej podniosły, wytworny i europejski.

W pięknie przybranej auli słyszeliśmy słowo wstępne rektora: Dr. Mazurkiewicza, introdukując profesora Manna, oraz trzy referaty młodzieży akademickiej: Dr. M. Maykowskiej, stud. fil. Kamienieckiej (po francusku) oraz stud. fil. Gallego.

Referaty przeplatano muzyką z epoki Ludwika XIV-go. Smyczkowy kwartet akademicki odtworzył stylowo Menuety Laland'a, i Lully'ego, piosenkę Charpentier'a oraz piękny gawot z końca XVII w., grywany na dworze „Króla-Stońca“.

Na obchodzie obecni byli wśród grona zaproszonej inteligencji polskiej i francuskiej Prezydent Ministrów Ponikowski, minister pełnomocny Francji p. Panafieu, oraz przedstawiciele misji wojskowej francuskiej.

Otwarcie Muzeum Narodowego.

Dzień 18 stycznia był bogaty w fakty znamienne dla życia artystycznego stolicy.

O g. 12-iej w południe nastąpiło uroczyste otwarcie dla publiczności Muzeum Narodowego przy ulicy Podwale № 15.

Wobec licznych przedstawicieli sfer urzędowych, wojskowych, literackich i artystycznych wygłosił przemówienie okolicznościowe prezydent miasta Nowodworski, podkreślając zasługi dyrektora i twórcy Muzeum, Bronisława Gembarzewskiego, poczem zabrał głos ten ostatni, wyjaśniając znaczenie, jakie posiada Muzeum dla kultury narodu.

Następnie zebrani dokonali dorywczego przeglądu sal, podziwiając nagromadzone w nich cenne zabytki sztuki i pracy zdobniczej ubiegłych pokoleń.

W pomieszanem uczuciu kultu i żalości defilowały tłumy przed gablotami, gdzie natłoczone wskutek braku miejsca tulą się do siebie skarby i arcydzieła. Wykopalka, terrakota, fajans, porcelana, szkło i kryształ, brąz, żelazo i miedź, kute skrzynie i septy, zamki i kolatki starożytne, ubiory i hafty, pasy słuckie, te nieśmiertelne bajki kolorytu, — księgi i pieczęcie, obrazy i sprzęty, — tęcza przeszłości patną wieków okryta, — skazana czasowo „na osiedlenie“ w gmachu po dawnych biurach policyjnych...

Rychłoż przyjdzie moment radosny, gdy te skarby narodowe znajdą tło i oprawę, siebie godną?

S. P. O.

Powitanie „Grunwaldu“.

Po siedmiu latach przymusowego wygnania wrócił tryumfalnie najdosjniejczy z uchodźców, „Grunwald“ Matejkowski. W sali honorowej Zachęty Sztuk Pięknych powitał go wzniosłym przemówieniem Władysław Rabski,

„Czyż tylko powrót arcydzieła tu święcimy? — zapytał.

„Musi tu być zaklęta jakaś tajemnica, musi w duszy tego obrazu płonąć jakaś wielka miłość, troska i tęsknota narodu, jeżeli dziś Polska wyciąga ręce, wita i błogosławi go tak, jakby powracała z wygnania cudowna relikwia“.

Nikt w paryskim Louvrze nie witał tak powracającej Mony Lizy, jak my dziś Grunwald witamy.

„Grunwald!“ W tem słowie mieści się odpowiedź na odwieczny problemat Rzeczypospolitej, który dziś jeszcze pozostał niepokojącym zagadnieniem Polski. Wschód czy zachód?

„Kto wie, czy z tych ram złotych nie wyjdzie kiedyś Jagiełło, Witold i Zawisza Czarny, aby sprawić szyki nowego Grunwaldu. Kto wie, czy w chwili wielkiego zwątpienia, na rozstajnych drogach polityki, w dręczących wahań godzinie, w obliczu pokus krzyżackich, nie klęknie tu kiedyś jaki kanclerz narodu z drżącym pytaniem: „Dokąd prowadzić mam Polskę?“ A wtedy niewidzialna ręka nad tym obrazem wypisze słowa płomienne: „In hoc signo vinces,“ — „w tym znaku zwyciężysz“.

„Między nami a tym obrazem jest wstęga, utkana z podziwu dla mistrza i z wiary w proroka. Bądź pozdrowiony, Grunwaldzie! Słowo Króla-Ducha jest w tobie, a biada narodowi, który zada kłam jej o pieśni!“

Z TEATRU.

Młody, ale ruchliwy teatr im. Bogusławskiego wystawił starannie i bogato „Sowizdrzałów“ Witolda Bunikiewicza. Jest to bezsprzecznie dzieło natchnienia napisane bez poczucia sceny. Jest polot, niema nerwu dramatycznego. Cała rzecz, w pomysłach niebanalna, niepozabawiona smętno-sarkastycznego uśmiechu, w wykonaniu załamuje się, zatracając rysunek pierwotny. Myśl autora z tych zapasów z techniką wychodzi mętna, odarta z uroku. Sokole skrzydła nie zdołały unieść pod obłoki ciężkiego kadłuba tego sfinks, któremu na imię teatr. Publiczność, rozgrzana sympatycznie junackim ciepłem sowizdrzałskiego prologu, stopniowo chłodziła pod koniec widowiska.

Balladowy rumak, miast w nieokreślonym galopie mknąć przed zdumionymi oczyma widzów, co chwila grzązał bezradnie w trzęsawisku nieporadności scenicznej, podobnie jak ta karetka, co opatrnościowo ugrzęzła przed karczmą sowizdrzałską, aby król rybaltów mógł zastąpić uczzonego medyka i uleczyć arcysprytnie cudną księżnę Opolską, opętaną przez babskie intrygi.

Pomimo wszystko, co dałoby się powiedzieć o ujemnych stronach fabuły i techniki scenicznej, jest w tej bajce o sowizdrzałach dużo słońca, jest powiew świeżości, jest swojskość, jest ciężka i zdrowie.

Bije z niej to, czego tak brak obecnie widowiskom naszym, przykrojonym na miarę paskarza, — szczera nieklamana poezja.

S. P. O.

Z RUCHU ARTYSTYCZNEGO.

Dnia 15-go b. m. rozpoczęły się przedstawienia szopki „Picadora“ w podziemiach cukierni Ziemiańskiej, przy pl. Dąbrowskiego.

Pierwszorządne pióra młodych poetów z t. zw. „grupy Skamandra“: Tuwim, Słonimski, a przede wszystkim niezrównany Jan Lechoń, naszkicowały długi szereg najpopularniejszych osobistości stolicy z istic nieodpartym humorem i złośliwością, zadającą nieuleczalne cięcia. Żart trzyma się z pełną rezerwą wobec osobistości rzetelnie zasłużonych, ludzi jednak ze wszelkich obozów i koteryjek, „jadących“ li tylko na reklamie lub, co gorsza, na autoklamie, bez miłosierdzia wali, płaszczy i „rozsmarowuje“, niczem masło na ciepłej kromce.

Figury szopki dobre, muzyczka pełna wdzięku, recytacja pierwszorządna. Wartoby jednak zwrócić uwagę młodych poetów, że szanująca się sztuka nie powinna pozwolić organizatorom na wytworzenie w sali zgola „mniejszościowego“ jarmarku, oraz ciśnienia stu atmosfer przez sprzedanie nieograniczonej ilości biletów i niestrzeżenie wejścia.

„Noblesse oblige... Si l'on a“.

St. K--a.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Jubileusz p. Bronisławy Neufeldówny.

W dniu 19 b. m. obchodziła 40-tni jubileusz pracy dziennikarskiej i literackiej p. Bronisławy Neufeldówna.

Przed 40 laty rozpoczęła ona pracę publicystyczną w ówczesnych „Nowinach“ Prusa, a następnie w „Gazecie Polskiej“. Później, jako stała współpracowniczka należała do składu redakcji szeregu pism warszawskich, codziennych i perjodycznych.

P. Neufeldówna położyła duże zasługi na polu nie tylko dziennikarskim. Przyswoiła ona literaturze polskiej szereg pierwszorzędnych utworów cudzoziemskich, francuskich, angielskich, włoskich, niemieckich przez tłumaczenia swe, dokonywane piękną polszczyzną.

Szanownej jubilatee składamy życzenia, aby jeszcze przez długie lata na korzyść piśmiennictwa polskiego pracowała.

Ofiara obowiązku.

Na posterunku Czerw. Krzyża w Żabińcu pod Kobryniem zmarła w 23 roku życia s. p. Stanisława Kaźmierczakówna, siostra pol. Czerw. Krzyża, zaraziwszy się tyfusem plamistym od chorych repatrjantów.

Żeby nie było gorzej.

W porozumieniu z Komitetem ogólnokrajowej Kwesty Wielkiego Tygodnia dla powracających z Rosji, — Komitet „Polka-Repatriantom“ Krak. Przedm. 6, objął w tym terminie, wyłączną zbiorczą w obrębie m. Warszawy.

W myśl życzeń społeczeństwa Komitet postanowił ułatwić wszystkim chętnym niesienie swej ofiary, w tym celu zorganizowano następujące działy zbiórki.

Nalepki — zbiórki we wszystkich Instytucjach, Teatrach, Kinematografach, Restauracjach, Cukierniach i t. p.

Zważywszy na groźbę położenia Komitet ufa, że nikt się nie uchyli przed tym obywatelskim obowiązkiem i chętnie ułatwi organizatorom tej Wielkiej Kwesty wszelką pracę, a upoważnionym kwestarkom udzieli pomocy i grosza.

ROZMAITOŚCI.

234 wnuków.

W niemieckiej kolonji na Kaukazie, Aleksanderdorf, zmarła wdowa Magdalena Flad, z domu Schmied. Miała ona 67 synów i 5 córek, a z małżeństw tych swych dzieci, naliczono przy śmierci staruszki razem 234 dotąd żyjących wnuków i dzieci wnuków. Wszyscy byli na pogrzebie, wszyscy żyją też w kolonji Aleksanderdorfie i stanowią prawie połowę mieszkańców.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Pp. *Arteckiemu w Będzinie, Balcarowej w Rudkach, Durkalcowej w Słupcy, Jagodzińskiej w Rypinie, Klarewicz w Przeworsku, Orsetti M. w Kurowie, Reksé M. w Świrze, Warzelowej J. w Gorlicach, i Wielgatowej w Grudziądzu.* Żądane wzory robót wysłaliśmy za liczeniem pocztowym. Za opóźnienie najprzejmiej przepraszamy, obecnie już wzory ekspedjowane będą niezwłocznie po otrzymaniu zamówienia.

Ciekawej: Adres „Przeglądu Warszawskiego“ — Warszawa Ś-to Jańska № 2. Cena jednego zeszytu Mk. 450.

P. H. Merskiej w Krosnie „Bluszcz“ wysyłamy. Przy wzorach robót kolorowych kolory zawsze oznaczamy, o ile niema wyszczególnienia — haft jest biały.

Eska z Inowrocławia. Za miły list serdecznie dziękujemy i przepraszamy za opóźnienie w odpowiedzi wywołane brakiem miejsca. Z przesłanego nam wzoru skorzystamy w najbliższym czasie, prosimy również o nadesłanie nam na próbę wzorów robót, wykonanych przez Sz. Panią i przez znajomą Sz. Pani. Zaznaczamy przytem, że rysunki do reprodukcji winny być wykonane nader dokładnie, na papierze kalkowym tuzem i gwaszem.

Za wzory „Bluszcz“ płaci honorarja zależnie od umowy, od wielkości i opracowania danego wzoru. O ile Sz. Pani życzy sobie mieć wzór z dawnych roczników „Bluszczu“ prosimy o wyszczególnienie Nr. i ryciny, a wtedy będziemy mogli dać wzór do powiększenia, wątpliwe jest bowiem, czy znajdzie się gotowy wzór z dawnych lat.

Z przesłanych nam do oceny drobnych wierszy trudno wywnioskować,

czy jest to tylko łatwość rymowania, czy większe zdolności — prosimy o nadesłanie dalszych prób. Z całą chęcią je przejrzymy.

Nr. 2 wysłaliśmy powtórnie.

P. O. Różańskiej w Przemysłu. W sprawie stabilizowania dawnych świadectw zechce się Sz. Pani zwrócić do Departamentu I-go Szkół Powszechnych Ministerstwa Oświaty — Warszawa, Al. Ujazdowskie Nr. 20 — podając odpisy posiadanych dokumentów z wyjaśnieniem, dla jakich względów uprawomocnienie świadectw jest Pani potrzebne. Po otrzymaniu z powyższego Departamentu zaświadczenia, iż świadectwa Pani są ważne i wystarczające, należy całą sprawę skierować do Sekcji „Osad żołnierskich“ Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie, gdzie udziela Pani wszelkich dalszych informacji i oznacza w jakim zakresie „Osady żołnierskie“ korzystać będą z Pani pracy. Listy do Ministerstw radzimy wysłać polecane.

W sprawie podręczników prosimy zwrócić się z powołaniem się na „Bluszcz“ do księgarni Arcta w Warszawie Nowy-Świat 35, która posiada specjalny dział wydawnictw szkolnych.

TREŚĆ № 5-go.

Udział kobiet naszych w Powstaniu Styczniowym — przez *prof. Marjana Dubieckiego*. Konstytucja polska w świetle potrzeb i ideałów życia — przez *Wacława Bitnera*. Ifigenja — przez *prof. dr. Tadeusza Zielińskiego*. Przemysłny Porportuk — przez *Jacka Londona*. Strzaskany posąg (z teki włoskiej) — przez *Jana Pietrzyckiego*. W pożodze Europy — przez *Jadwigę Marciniowską*. O nowotworach złośliwych — przez *dr. med. A. Wojciechowskiego*. Z Polski i ze Świata. — Obchody i uroczystości — przez *S. P. O.* Z teatru — przez *S. P. O.* Z ruchu artystycznego — *St. K-a*. Kronika działalności kobiecej. — Rozmaitości. — Odpowiedzi od redakcji. — Dodatek powieściowy p. t. „Cenfitou“ — przez *Gastona Leroux*, tłumacz. — przez *Z. M. W.* (ark. 11-ty).

MASKI MŁODOŚCI Dr. Séguinaud usuwają zmarszczki.
TRYUMF środek leczy czerwonosć nosa, rąk z odziebania lub innych przyczyn.
IMATRA usuwa ślady ospowe. Prenom. „Bluszczu“ rabat.
Reprezentant powyższych Klimecki. — Niecała 5, I piętro.

MŁODA INTELIGENTNA POSZUKUJE PRACY NA WSI.
ZARZĄD DOMU, SZYJĘ BIELIŻNĘ I HAFTUJĘ, ZNAM DOBRZE RICHELIEU.
PIEKUTOWNIA. WARSZAWA, SMOLNA 10, m. 23.

**Dla nowych prenumeratorów są do nabycia komplety „Bluszczu”
od Nr 1 do Nr 11, w cenie 1500 mrkp.**

Prosimy o szybkie uregulowanie rachunków za prenumeratę.

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE „BLUSZCZU”.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. *ewo* Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Nowy-Świat 72, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

I str. — 1 wiersz nonp.	500 mk.
1/2 str.	75.000 "
w tekście — cała str.	150.000 "
1 wiersz nonp.	400 "
ostatnia strona — 1 wiersz nonp.	250 "
1/2 str.	45.000 "
cała "	90.000 "

Firmy zgłaszające ogłoszenia wprost do administracji oraz na kilka razy uzyskują 25% rabatu.

Miejsce 2 wierszowe w „Przewodniku handlowym“ — 1.000 mk. jednorazowo.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.